DODATEK DO N. 12.

Dnia 30 kwietnia 1839.

Londyn, 11 Kwietnia.

O nowéj wśród tutejszéj Emigracyi mam wam dzisiaj donieść niedorzeczności. Zacznę z góry żebyście rzecz lepiéj zrozumieli.

Gdy rok temu ówczesny Komitet Ogółu na ślad szpiegów naprowadzony został i śledztwo rozpoczął, czy dla zmylenia poszlak i zagmatwania sprawy, czy w innym jakim celu którego odgadnąć niepodobna, tylu się razem odkryło winowajców i ci tak sprzeczne porobili zeznania, że z pośród wyraźnych kłamstw trudno było jakąś pewność na jaw wywieść. Z tem wszystkiem Komitet czynność skończywszy podał do druku raport obejmujący, raz, przyznanie się kilku indywiduów do zarzutu szpiegowstwa im robionego, powtóre, ich względem innych osób zeznania. Pierwszą część raportu należało ogłosić; co do drugiéj, Komitet pokazał naganną lekkość że przekonawszy się o fałszywości większéj połowy zaskarżeń i znaczną nawet z nich część usunąwszy, inne, nie pomnąc że mu niejako stronność zarzucić będzie można, na jaw wydał. Cożkolwiek bądź, przyznać mu trzeba, że w całéj téj sprawie działał w najlepszéj wierze i był ożywiony najlepszemi chęciami.

Nie podobało się niektórym że im na pastwę ciekawości ich, wszystkich protokułów śledztwa nie rzucono. Było nie mało pokątnego gadania, w końcu zjawiła się misterna odezwa donosząca o zawiązaniu się Tajnego Komitetu śledczego dla prowadzenia daléj *umyślnie skrzywionego przez Komitet Ogółu dzieła*. Ten zapowiedziany nowy Trybunał tajemny był przedmiotem żartów przez dni kilka i wkrótce o nim zapomniano. Rok blisko minął, nikomu już się nawet nie śniło o Tajemniczym Sądzie, gdy w tem pokazała się przed dwoma dniami broszurka pod tytułem: *Polska i Rossya, rapport Komitetu śledczego w Londynie*, z podpisem na końcu *z polecenia Komitetu, Sekretarz Kisiel.* Wystawcie sobie 23 stronnic drobnym drukiem, zapełnionych potwarzami, domysłami, babskiemi plotkami, wszystko w pozór sądowej pewności przybrane i uwagami moralno-politycznemi dosyć szumnemi okraszone. W tym nawale imion własnych, zarzutów, przycinków, tajemnic na pół uchylonych rozpoznać się trudno. Piszący wszystko co słyszał o kimkolwiek bądź, dla większéj sprawozdania wagi w toku umieścił. Żadnemu stronnictwu w Emi-

gracyi nie przepuścił, na każde choć cień podejrzenia, choć cień cienia rzucił. Najszanowniejsze imiona z powodu zarzutów zupełnie im obcych, przyczepione do imion zszarzanych co chwila na sztych są wystawione; wielu znanych ludzi o szpiegowstwo oskarżonych: obciążeni podobnym zarzutem posłowie N.... ... i W......, obciążony M....... człowiek którego szanują wszyscy poczciwi ludzie w Emigracyi Londyńskiéj. Nie na tem ma być koniec, autor broszury zapowiada, że to jest dopiero pierwsze słowo dalszych odkryć: ma pełną rękę strasznych wyjawień, dotąd ją zamkniętą trzyma, ale drzyjcie przestępni! lada chwila otworzy. Spyta się może kto dla czego od razu prawdy nie odkrywa? Myślę że autor co wiele o chrystianizmie w ciągu broszury mówi, chce dać zapewne czas do pokuty i poprawy grzesznikom. Nie jeden przeczytawszy pojąć nie może co za cel podobnego pisma. Gdy się broszurka ukazała, byli tacy co mówili że to moskiewskie dzieło, w zamiarze obudzenia wzajemnéj nieufności w Emigrantach; inni że figiel szpiegowski dla rzucenia śmieszności na wszystkie podejrzenia o szpiegowstwo. Inni nakoniec za autora broszurki wskazywali P. Krempowieckiego, a za pomocnika P. Dziewickiego mu dodawali. Jesteśmy zdania tych ostatnich. Nie ma i nie było Komitetu śledczego. Jedynym autorem i odezwy pierwszéj i raportu jest P. Krempowiecki (wydawca odpowiedzialny P. Kisiel, jest to jeden z żołnierzy z Portsmouth). Nie tylko wyraźne zaprzeczenie na czele raportu jakoby P. Krempowiecki do Komitetu śledczego miał należeć, samo że tak właśnie rzecz się ma dowodzi, nie tylko znajdujemy w nim powtórzenie wszystkich ciemnych religijno-towarzyskich wyobrażeń z których formą jeżeli nie istotą zapoznały nas odezwy Portsmuckie, ale nadto, główne zamachy wymierzone bądź na tych co w Ogóle Londyńskim, bądź co w Portsmouth sprzeciwiali się wyłącznemu zwierzchnictwu P. Krempowieckiego, dostatecznie tego dowodzą. Wreszcie znać w raporcie że go pisał jeden człowiek, człowiek z zajątrzonem sercem i chorą głową, obrazę swéj miłości własnéj za obrazę sprawy narodowéj biorący, i do tego stopnia zarozumiały, że myślał, że rzucone bezimiennie potwarze, że niezręcznie sklejony wątek z wiadomości, z dzienników, i z plotek pokątnych, że szumne zapowiedzenie odkrycia wielu tajemnic na przyszłość, zdurzą kogo i na ludzi najzacniejszych których mu się podobało zarzutami dotknąć blask niekorzystny rzucą. Omylił się P. Krempowiecki: w jego broszurze za wiele jest żółci, za wiele wyraźnéj nienawiści żeby najdobroduszniejszych nawet nie ostrzegły. Z drugiéj znowu strony, dzieci tylko można mamić mówiąc *wiem, ale niepowiem*. Pan Krempowiecki nic nie wie ani nigdy nie wiedział, podejrzenia jakie mu rozdrażniona wyobrażnia nasuwa, i domysły jakie z najprostszych zdarzeń zwykli wy-

ciągać ludzie mający się za przenikliwych (ludzie których właśnie najłatwiéj uwieść, i nieraz nawet za narzędzie złego uczynku użyć) oto cała podstawa jego pisma. Nie miło schodzić do polemiki osobistéj: zmusił mnie jednak P. Krempowiecki żeby wam o nim napisać; napisałem zaś w sposób ile mi się zdaje przyzwoity od którego nie chcę odstępować, nawet mówiąc o ludziach którzy grę sobie robiąc ze wszystkiego co jest świętem w towarzystwie, z uczciwości i dobréj wiary, z religji i patryotyzmu, na żadne względy nie zasługują. N. N.

Londyn, 23 Kwietnia.

Broszura o szpiegach wydała swoje owoce, dwóch ziomków wymienionych po nazwisku sami sobie robiąc sprawiedliwość wybili podpisanego na niéj Kisiela. Ten zaniósł na nich skargę, i oba w przeszłym tygodniu stawali przed jednym z Aldermanów. Gdy sprawę wyjaśniono, spytał się Alderman jednego z obwinionych, co ma na swoją obronę powiedzieć: « U nas w Polsce, rzekł wiarus, kiedy kto podle skłamie to mu się pluje w oczy i policzek daje...» Ale tu nie jesteś w Polsce przerwał Alderman... « To też ja nie po Polsku ale po Angielsku go uderzyłem. » To mówiąc złożył pięści jak do boxowania. Sposób mówienia i wyrazista pantomima rozśmieszyły przytomnych. Alderman stosownie do francuzkiego dictum: J'ai ri je suis desarmé, uwolnił oskarżonych gdy mu przyrzekli że się będą spokojnie zachowywać. Panu Kisielowi dał naukę że potwarz jest surowo w Anglji karana. Przykrzejszą dla Polaków była sprawa jakiegoś żyda polskiego, oskarżonego o kradzież; prowadzący indagacye Alderman Sir Peter Laurie nieprzyjazny Polakom, użył téj okoliczności żeby przeciw nim i przeciw subsydiom które im rząd daje, z krzesła swego przemówić. — Bardzo trafnie i umiarkowanie odpowiedział mu w dziennikach Komitet. Lord Dudléj Stuart zawsze równie gorliwy, żwawo i dobrze napisał do P. Tebbs kassyera polskiego, który wzywany przed sąd dwuwykładnie o Polakach mówił. — List ten umieściły dzienniki. — M.....ski oskarżony o szpiegowstwo w broszurze pod firmą Kisiel et Comp. podał się do dymissyi z Marszałkowstwa Ogółu — Ogół dymissyi nie przyjął.

SŁOWNIK FRANCUZKO-POLSKI.

Księgarnia polska w doniesieniu swem dnia 6 Marca, oznajmiła: że druk *Słownika* w ciągu bieżącego miesiąca ukończonym będzie, jakoż niepozostaje, jak złożenie liter W, X, Y, Z, poprawienie kliszów ostateczne, i ich odbicie, co wszystko przed dniem 1 Czerwca dokonanem będzie. Chcący nabyć exemplarz *Sło-*

wnika, powinniby dla oszczędzenia kosztu przesyłki ich i korrespondencyi, oświadczyć życzenie swoje jednemu z ziomków których imiona poniżéj się umieszczają, a którzy albo łaskawie ofiarowali się być pośrednikami między księgarnią a nabywcami *Słownika*, alboliteż téj posługi braterskiéj odmówić nie zechcą.

Cena *Słownika* jest fr. 12, dla Emigracyi fr. 7 (bez przesyłki), z oprawą w skórkę fr. 8 25 cent. Przesłanie jednego exemplarza *sous bande*, kosztuje fr. 1 60 cent. i dla tejto przyczyny w interesie nabywców radzimy, aby się starali na raz żądać kilka lub kilkanaście exemplarzy co koszta przesyłki do 50 cent. zmniejsza.

Cena z fr. 12 zniżona dla Emigracyi na fr. 7 wydaje się jeszcze nazbyt wysoką, ale nabywcy otrzymując książkę sami się przekonają iż Księgarnia polska, nie była w możności niższéj oznaczyć ceny. Przeszło tysiąc stron o dwóch kolumnach drobnym charakterem drukowanych, odpowiada obszerności trzech tomów in 8vo. Koszta dotychczasowe wydania tego *Słownika*, przenoszą 10,000 fr. i Księgarnia polska na exemplarzach za granicą sprzedanych może się spodziewać istotnego zysku, nie zaś na umieszczanych we Francyi.

Bruxella, Młodecki.
Genewa, Nakwaski.
Londyn, Wiczelski i Spół.
Angouleme, Rożycki.
Arras, Mozdżyński.
Auxerre, Dembowski.
Bordeaux, Królikowski.
Bourges i Vierzon, Godebski.
Dax, Trzebiatowski.
Draguignan, Polanowski.
Falaise, Krzywkowski.
Havre, Skórzewski.
Issoudun, Schultz.
La Rochelle, Mazurkiewicz W.
Limoges, Wieczerski.
Lyon, Gordaszewski.
Marseille, Horodyński.
Metz, Grochowski.
Montbard, Janicki.
Montluçon, Rybczyński.
Montpellier, Kołosowski.
Nancy, Morawski.
Nevers, Górski.
Orleans, Janowicz.
Poitiers, Staniewicz.
St. Malo, Skrypkunas.
Strasbourg, Borysewicz.
Tuluza, Łabuński.
Tours, Pietkiewicz.
Troyes, Szymonowicz.
Viré, Lutkiewicz.

Osoby któreby się chciały trudnić umieszczaniem *Słownika*, mają prawo do 13go exemplarza i do 5 od sta remizy.

Paryż, d. 29 kwietnia 1839 r.

W imieniu Księgarni A. Jełowickiego i Spółki :

Eustachy Januszkiewicz.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.